

Nr. 14. Cieszcie się lubym wiekiem, bo prędko uleci,
Wesoło lecz na dobre użyjcie go, dzieci. **15. Lipca.**

PIENIĄDZE.

W dniu czerwcowym, w poobiedniej godzinie, kiedy właśnie słońce płynąc po jasnem niebie, mocno dopiekało swemi promieńmi, siedział Marcinek z Olesiem w ogrodowej altanie, podczas gdy ojciec przechadzał się koło trawników i oglądał rumiane róże i inne rozliczne kwiaty.

Marcinek miał przy sobie kilka grajcarów, które za dobre sprawowanie się na łakotki dostał od mamy, a więc wyjął je z kieszeni i przerachowawszy takowe na dłoni, tak powiada do Olesia:

— Jak też to już długo ludzie mają pieniądze na świecie?... Nigdym jeszcze od nikogo nie słyszał o tem.

— O, i ja także nie słyszałem — odpowie Oleś — zawołajmy tedy Tatka a on nam opowie całą historję pieniędzy — wszakże ona musi być ciekawą.

Zaprosili więc Tatka do altany, a on im tak zaczął opowiadać:

— Nie zawsze to kochane dziatki, ludzie tak obfitowali we wszystko jak my w czasach obecnych. Dawniej inaczej było na świecie. Ludzie nie mieli tego co my na każde zawołanie mieć możemy. Żyli w nędzy i niedostatku. Musieli walczyć ze zwierzętami starając się o pożywienie. Niedostatek prowadzi człowieka do namysłu, rozbudza władze duszy i znagla go tym sposobem do różnych odkryć które zabezpieczają jego życie. Aby zaspokoić rozmaite potrzeby, poczęto robić różne wynalazki. Co tedy starożytni z mozołem i namysłem wynaleźli — dzisiejsi ludzie mając rozwinięte władze rozumu, lepiej wydoskonalili i do potrzeb swych zastosowali, a przeto ułatwili i uprzyjemnili pobyt człowieka na ziemi. Jedni ludzie drugich doświadczeniem się uczą, albowiem gdyby człowiekowi natura wszystkiego dostarczyła, popadłby w bezczynność i gnusność i nie mógłby się zbliżyć do tej Istoty, na której obraz i podobieństwo stworzony został. Lecz że Pan Bóg wszystko mądrze urządził, świat coraz wyżej i wyżej postępuje w udoskonaleniu. I tak gdy po stworzeniu świata ludzie coraz więcej się rozmnażali, w skutek braku pożywienia rozbiegli się w dalekie miejsca, i tam gromadnie się osiedlając, stawiali szałasy i jęli się uprawy ziemi.

— A czy już były wtenczas pieniądze? — przerwał Marcinek.

— Nie było jeszcze — rzeknie ojciec — albowiem dopiero w miarę zwiększania się potrzeb poczęli ludzie, jeżeli nie o prawdziwych pieniądzach, to przynajmniej o sposobie

uzyskania przez zamianę potrzebnych im przedmiotów przemyśliwać, przyszło tedy do zamiany towarów za towary. Jeżeli kto posiadał jakową rzecz w większej ilości, potrzebował częstokroć innej, której drugi znowu miał za wiele. A że nie zawsze było można znaleść takiego, któryby potrzebną rzecz miał do pozbycia drugiemu, i że niekiedy niejeden przedmiot dla wymiany daleko nieść trzeba było, albo w większej ilości za mniejszy, lecz w tej właśnie chwili bardzo potrzebny, dawać — niedogodność taka przy szerzeniu się potrzeb ludzi naprowadziła ich na inny środek. I tak używano na ten cel innych przedmiotów do życia niepotrzebnych, a jednak wartość mających, mniejszą objętością, trwałością, pięknością i rzadkością dobrą posługę czynić mogących. Posługiwano się więc do zamiany: kawałkami kosztownego drzewa, cennemi muszlami, owocami, perłami, koralami, kadzidłem, a nawet liśćmi pewnego drzewa z wybiciem imienia monarchy. Oznaczano przytem wartość każdego przedmiotu, za który tyle a tyle innego artykułu do życia dostać było można. Wszelakoż środek ten nie koniecznie był dostatecznym z powodu łatwego niszczenia do zamiany służących przedmiotów.

— Jak to wszystko stopniowo szło z temi pieniędzmi! zawołał Oleś.

— Tak moje dzieci! — rzekł ojciec — Przekonajcie się jak to powoli wszystko się doskonaliło nim doszło do takiego stanu jak dzisiaj dla dogodności naszej. Fenicjanie, ów handlowny i przemyślny naród, poczyniwszy wiele wynalazków, wynaleźli także między innemi i szkło, jak już wiecie o tem. Szkło tedy służyło za ówczesną monetę. Wiedzieć jednak potrzeba że tak było kosztowne, iż żaden monarcha nie był w możności zapłacenia szklannych okien, boć puhary złote i srebrne nie mogły iść w zamian z puharami szklannemi. Okna zwykłe kruszcowemi płytami były zaopatrywane. Poźniej zaś nauczywszy się niektóre poznawać kruszce i takowe topić — zapobieżono niedogodności, albowiem można je było rozdrabniać, nadawać im stosowną wartość, a co najlepsza, z miejsca na

miejsce dla zakupienia łatwo przenosić. Każdy kawałek odważano, a największą monetą był podówczas talent 125 funtów w sobie zawierający, który się znowu dzielił na miny i drachmy. Talent znaczył 60 min, a mina 100 drachm.

— Właśnieśmy się o tem uczyli w historji biblijnej — powiedzieli chłopcy — a nie wiedzieliśmy nic o talencie. Prosimy o dalsze opowiadanie, kochanego Tatka.

— Bardzo mię to cieszy że macie ochotę do nauki — ciągnął dalej ojciec — Ja wam często zajmujące różności opowiadać będę. U Hebrajczyków oprócz talentów był jeszcze syklus czyli śrebrnik, ważący jeden łót srebra. Kartagińczykowie, Rzymianie i inne narody miały skórzane pieniądze — a za czasów Likurga, prawodawcy greckiego, istniała żelazna moneta. Pamiętajcie wszakże że pieniądze w dawnych czasach były niekształtne, były to niezgrabne kawałki na prędce łamane, jak to do dzisiaj w Chinach jeszcze się dzieje. Za pomocą nożyczek przecinają blaszki złota lub srebra na małe kawałeczki, wedle tego jaką chcą mieć monetę.

— A któryż naród zaczął kształtne bić pieniądze? — zagadnął Marcinek.

— Fenicjanie pierwsi — odpowiedział ojciec — sztuczniejsze zaczęli bić pieniądze — najprawdopodobniej jednak, że Grecy najprzód w porozumieniu się z niektórymi narodami Małej Azji, pieniądze kształtne z wyciskami wybijali. Według Pliniusza Rzymianie będąc pod panowaniem Serwiusza Tuljusza posiadali już miedziane pieniądze, na których owca była wyciśniona, w skutek czego nosiły nazwę pecunia od wyrazu pecus, co po polsku owca znaczy. Dlatego zaś tak się nazywały, bo w owych czasach gdzie najwięcej ludzie trudnili się pasterstwem, najwięcej pieniędzy za owce i bydło dostawano. Pieniądze Egipcjan, owego pomiędzy wszystkimi narodami starożytności w sztuce i naukach najbardziej kwitnącego narodu — były w kształcie pierścieni, a jeżeliby się kto był odważył zmniejszyć ich wagę, fałszerza takiego ska-

zywano na odcięcie obu rąk — I teraz także fałszowanie pieniędzy surowo bywa karane.

— A w Polsce kiedy poczęto używać pieniędzy? — zapytał Oleś.

— Nie od razu u nas — rzecze ojciec — używano pieniędzy. W innych krajach bliżej rzymskiego państwa położonych, pierwej je bito aniżeli w Polsce. Na niektórych wyciskano znak krzyża, dlatego od niemieckiego kreuz — krzyż — nazwano je krajcarami. Pożniej w Czechach pojawiły się pod miasteczkiem Joachimsthal miny srebra, z którego narobiwszy wielką ilość pieniędzy, nazwano je Joachimsthalerami, zkąd powstała nazwa talary. Od wyciskanych znaków różnie w różnych krajach pieniądze się nazywają. Polacy do czasów Władysława Łokietka mieli monetę skórzaną, która się pieniążkiem nazywała. Na grosz trzeba było 18 a na szeląg 6 takich pieniążków. Były prócz tego i inne pieniądze, ale o tych już słyszeliście moi chłopcy i jeszcze słyszeć będziecie. W Polsce pod panowaniem Rosji zostającej są w obiegu ruble i kopijki, złote, grosze i inne; w Poznańskiem talary pruskie — u nas zaś w Galicji miedziane centy i w małej ilości srebrne i złote monety. — Kiedy zaczęło ludziom brakować kruszcu do wybijania pieniędzy, zaczęto robić pieniądze papierowe, z oznaczeniem na nich wartości jaką mają przedstawiać. Pieniądze te nazywają się banknotami i jest ich obecnie najwięcej w obiegu w cesarstwie Austryjackiem. Tyle więc kochane chłopcy o pieniądzach. Wiecie zkąd pochodzą, jak są potrzebne do prowadzenia handlu i jakie przynosiły korzyści od czasów ich pojawienia się między ludźmi. Oszczędzajcie je tedy, albowiem wiele niemi zdziałać można, ale nie bądźcie nigdy tego zdania że kto ma wiele pieniędzy musi być szczęśliwy. Nauka, zdrowie i cnota, to są nieprzebrane bogactwa, a kto te posiada jest szczęśliwy i na brak pieniędzy się nie uskarza.

Chłopcy podziękowali serdecznie ojcu za opowiadanie i poszli do domu, gdyż wybiła godzina zwykłych lekcji.

J. z B.

POZIOMKI.

Za wsią w pobliżu lasu stara chatka była,
Wdowa z pięciorgiem dzieci w niej ubogo żyła;
Obarczona już wiekiem, chora i znędzniała —
Tylko w najstarszej córce całą pomoc miała;
Albowiem szczupłe pole koło nędznej chatki
Żywić mogło czas krótki matulę i dziatki —
Więc gdy się wypróżniła z zasobów komórka
Żywić wszystkich musiała pracą starsza córka.

Nim słońce morze światła po ziemi rozlało,
Nim ptastwo różnobarwne z gniazd swoich powstało,
Nim szare mgły stopniały o porannym mroku,
Już Marynia, co rychlej przyspieszając kroku
Biegła codzień do lasu — o! bo nędza w domu!
I nie było ni pomódz ni pocieszyć komu;
Do nieba tylko rączki pokornie wznosiła:
— Daj lepszych czasów, Boże! — gorąco prosiła.

I z modlitwą na ustach w około poziera,
Wiąże gałęzie w wiązki i poziomki zbiera;
Czasem zanuci piosnkę i rączo się schyla,
Bo rodzeństwo i matka w myśli jej co chwila;
Więc gdy słońce zabłysło a ptaszki swym spiewem
Powietrze napełniły, co wiało po lesie —
Już dziewczynka na plecach pospiesza się z drzewem
I poziomki do miasta w garnku sprzedać niesie.

Gdy już drzewo sprzedała, poziomki roznosi,
Chodzi z domu do domu, by je kupić prosi;
Widząc biedną dziewczynkę każdy chętnie bierze,
Bo i poziomki ładne, dojrzałe i świeże.
Serce się jej raduje że matkę ucieszy!
Kupuje chleba, soli i do domu spieszy,
Bo tam słaba matula i głodne są dzieci,
A ogień na kominie jeszcze się nie świeci.

Tak do lasku Marynia codzień świtem bieży,
Zbiera drzewo, poziomek garnuszeczek świeży, —
Lecz raz poziomek pięknych nazbierawszy w lesie,
Do miasta je jak zwykle znowu sprzedać niesie;
Wtem na rynku utyka o kamień dziewuszka —
Rozsypała poziomki — szczątki już z garnuszka!..
Płacze rzewnie, narzeka Marynia uboga:
— Co dzisiaj będą jadły dzieci, matka droga?

Widząc to pani jedna z okna kamienicy,
Zawołała płaczącą Marynię z ulicy,
Dała jej kilka reńskich, a oprócz pieniędzy
Kilka sukień dla dziatek słysząc o ich nędzy —
Czasem po lepszą strawę matce przyjść kazała,
I po niedługim czasie matka wyzdrowiała,
Wyzdrowiawszy z Marynią do pracy się ima,
I dzisiaj już w ich chatce niedostatku niema.

Józef z Bochni.

NA WSI.

(Ciąg dalszy.)

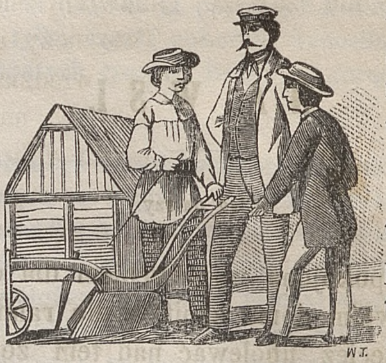
Wandzia zaspokojona wyjaśnieniem dla czego jej rodzice nie urządzili w swoim domu szpitalu dla rannych powstańców, nie przestała przecież ubolewać nad tem że mieszkając tak daleko od granicy, traciła sposobność przysłużenia się sprawie ojczystej. Marynia rzekła na to:

— Poczekaj, nauczę cię skubać szarpie; nudna to, ale pożyteczna praca.

— Bardzo będę ci za to wdzięczną, odpowie Wandzia; skubać szarpie do obwijania ran poniesionych w obronie ojczyzny, ach! jak to pięknie! Chwała Bogu że choć do tego przydać się mogę; a przecież lepiej robić coś, jak nic.

Wandzia chciała dowiedzieć się bliższych szczegółów o tym nieszczęśliwym rannym, którego Marynia pielęgnowała, a mianowicie zkąd pochodzi, jak się nazywa, czy ma rodziców, w którym oddziale walczył? i t. p. W tej chwili jednak nie można było rozmawiać w oficynach, bo słaby właśnie zasnął; Marynia więc wziąwszy przyjaciółkę pod rękę, udała się z nią do swego pokoju. Ładny to był i schludnie utrzymany, choć nie wykwintny pokoik. Obiedwie dziewczątka usiadły przy oknie, i zajęły się skubaniem szarpi, a Marynia odpowiadała szczegółowo na rozmaite zapytania Wandzi.

Wtem za oknem dała się słyszeć inna rozmowa. Ojciec Maryni nauczał braci jej, Bronia i Miecia, którzy także na wakacje przybyli, jak się obchodzi z pługiem, i wyjaśniał im użyteczność tego narzędzia.



— Pług jest narzędziem najpotrzebniejszem w rolnictwie, mówił ojciec; gdybyśmy go nie mieli, nie moglibyśmy ziemi uprawiać, a ziemia nieuprawna nie wydałaby żadnego plonu.

— Dlatego też kochany Tato, rzecze Broniś, prosiliśmy cię abyś nam pokazał to użyteczne narzędzie, i wytłómaczył, jak się go używa. Nieraz już widziałem jak orzą, dodał, ale nigdy dokładnie nie przypatrzyłem się pługowi.

— Ja, odezwie się Miecio, mam obrać sobie zawód wojskowy, i może nigdy w życiu nie będę miał z pługiem do czynienia, ale jednak wartoby obznajomić się z tem narzędziem, bo to przecież historja uczy że niektórzy z najznakomitszych wodzów, obroniwszy ojczyznę od najazdu napastników, wracali do pługa i uprawiali zagon rodzinny.

— Chwalę was za to, moi chłopcy, rzecze ojciec, bo chcąc mieć dokładne o jakiej rzeczy wyobrażenie, potrzeba ją koniecznie dokładnie obejrzeć, a chociaż może sami nigdy w życiu chodzić za pługiem nie będziecie, przecież powinniście znać pług, i wiedzieć jak się go używa, aby odróżnić dobrą orkę od złej i w razie potrzeby nauczyć mniej świadomego robotnika.

Tu ojciec zaczął tłómaczyć szczegółowo z czego się pług składa, a obadwa chłopczyki słuchały go z natężoną uwagą. Wandzia i Marynia siedząc przy oknie, zwrócone właśnie w tę stronę, wszystko także dokładnie słyszały.

— Ach, rzecze Wandzia, twoi bracia, kochana Maryniu, bardzo pożytecznie spędzają wakacje. Mój braciszek nie jest wcale tak grzeczny.

— Twój braciszek jest daleko młodszy od moich braci, i wszystko mu jeszcze ujdzie, odpowie Marynia, a zresztą Broniś i Miecio nie zawsze zabawiają się tak poważnie; Tato uczy ich strzelać, gdybyś wiedziała jak mię tem niekiedy nastraszą! Chociaż jestem dobrą Polką, strzelania boję się okropnie. Trwożę się także o nich gdy jeżdżą konno, bo często nadużywają rozkazów Taty i za nadto sobie pozwalają. Szczęściem żaden z nich nie miał jeszcze wypadku, a gdy który czasem zleci z konia w galopie, to otrzepie suknie, zarumieni się ze wstydu, i znów galopuje.



Przyjemnie schodził czas obudwu przyjaciołkom na tych i tym podobnych rozmowach, a szarpi przybywało nieznacznie. Tymczasem słońce miało się ku zachodowi i nadeszła godzina podwieczorku. Wszedł do pokoju służący i obiedwie zaprosił

do kawy. Matka Maryni chwaliła naskubane szarpie i zachęcała Wandzię aby się tej pracy oddawała niekiedy w domu, ale dla niej nie trzeba było zachęty, bo w duchu przyrzekła sobie poświęcić temu zatrudnieniu wszystkie wolne chwile.

Gdy się to działo, Broniś i Miecio byli jeszcze w polu wraz z swoim ojcem. Zrozumieli już dobrze skład pługa, wiedzieli co się nazywa grządielem, co odkładnicą, a co trzusłem, do czego służy lemiesz, a do czego kolca. Ojciec przyrzekł ich nauczyć inną razą jak się podkłada, jak odwraca i hakuje, co jest brona i radło, i do czego służą. Mieli już powracać do domu na podwieczorek, gdy nadbiegł syn rządzcy, Kazio, bardzo grzeczny i pilny chłopczyk, i przyniósł wiadomość że tuż nie daleko przysiadły kuropatwy.

Miecio za pozwoleniem Taty pobiegł zaraz po strzelbę, wszyscy udali się w stronę wskazaną, podeszli z cicha i ostrożnie — ojciec podając strzelbę Mieciowi przypomniał mu wszystkie przestrogi, dał strzelbę — padł strzał, i co za szczęście! kuropatwa została na placu. Broniś strzelał także, ale tylko na próbę, bo kuropatw już nie było, a Kazio klaskał w dłonie z radości że to on głównie przyczynił się do zabicia kuropatwy, bo gdyby nie był dał znać, nikt by się ich nie spodziewał. (D. n.)

ZWYCZAJE STAROPOLSKIE.

Zapusty. Od wyrazu Pust, który był bożkiem niegdyś pustoty, swawoli i wesołości, tak nazwane. Trzy dni ostatnie do Popielca zwały się ostatki, albo dni szalone, dlatego że huczna wesołość, szumne biesiady, jak mówiono na trzy zbyty, wesołe zabawy, maskarady, tańce i krotochwilne widowiska dni te zajmowały. Do zabaw zapustnych należały dja-

logi, które żaki szkolne na teatrach ku temu sporządzonych wyprawiały, wyjęte pospolicie z dziejów świętych. Ale najwięcej bawiły krotochwilne intermedja, któremi akty granej sztuki przeplatano. Śmiali się do rozpuku, łatwi do zadowolenia widzowie, gdy widzieli leżącego w znak drągala, po którego brzuchu dwie lub trzy pary chłopiąt skakały; albo gdy zapalona z rurki papieru finfa wąsy pod nosem śpiącego osmaliła. Trafnie je opisał w Sztuce rymotworczej Fr. Dmochowski:

U nas przez długie lata teatr był ubogi,
Miejsce jego trzymały szkolne dyalogi,
Gdzie w niezgrabnym układzie, dla prostej zabawy,
Kiedy pozasiadała liczna schlachta ławy,
Żaki różne czyniły widowiska z siebie,
Udawały co w piekle, co się dzieje w niebie,
Cała rzecz się kończyła na wrzaskach i śmiechach.
Potem Bachus w rzęsistych spełniony kielichach,
Weselej jeszcze gości niż aktor zabawił:
Jeźli djabeł przestraszył, Bach dobrą myśl sprawił!
Widzieliśmy niedawno tych widowisk szczątki,
I tych, gdy śmieszne role grano w Wielkie Piątki,
Annanasza, Kaifasza, Heroda, Piłata,
Chcąc uczcić obchód śmierci Zbawiciela świata.

W ostatni Wtorek jeden z towarzystwa ubierał się za księdza: włożywszy na siebie koszulę zamiast komży, pas zawiesiwszy zamiast kapłańskiej stuły, stanął w kącie pokoju na stołku i jak gdyby z ambony, śmieszne do zgromadzenia po skończonych tańcach na dobranoc prawił kazanie. Po wieczerzy mięsnej w ostatni Wtorek, około godziny 12. północnej, częstowano mlekiem, jajami, śledziami, temi potrawami przygrywając niejako nadchodzącemu postowi, i po stopniach od mięsa przez nabiał do niego przystępując. To zwało się podkurek. W miejscach, gdzie przestrzegano staropolskich obyczajów, skoro dwunasta wybiła, zaraz dudy w miech, a kompanja do poduszki rozejść się musiała. Po wsiach obwozili parobczaki w ostatni Wtorek kurka drewnianego po wsi, osadzonego na dwóch kółkach z dyszlem, zapraszając dziewki i gospodynie na tego kurka, jakby na prawdziwego. Te da-

wały im ser, masło, szperki, kiełbasy, do czego oni dokupiwszy gorzałki, mogli porządną wyprawić ucztę. Szlachta używała na wsiach w mięsopusty zabaw kuligowych. Zmówiło się sąsiedztwo gdzie najprzód zjechać mają, i ułożyli kolej, od której rzadko się kto uchylał. Obrany gospodarz kuligu, zwykle najcelniejszy z młodzieży, wszystkiem zarządzał. Ochocze dziewczęta, a czasem i matki pohulać jeszcze lubiące, chętnie wszystkie trudności ułatwiały. Poprzebierani w maszkary męczczyzni za żydów, cyganów, olejkarzy, chłopów, dziadów; niewiasty za żydówki, cyganeczki, wiejskie dziewki, zebrani w pewnem miejscu, wyjeżdżali zmrokiem, jak obyczaj kazał przy świetle kaganków i pochodni i odgłosie myzyki. Suną po lśniącym i brylantowym śniegu lekkie sanie, tentent koni, brzęk dzwonków różnogłośnych, odgłos muzyki, głuszące trzaskania z bicza zręcznych pojeżdżaczy, okrzyki wesołych już się dawały słyszeć gdy do wsi wjeżdżali. Arlekin, a raczej drużba maszkarnie przybrany, poprzedzał tę kuligową kalwakatę i wpadłszy pierwszy do domu, ogłaszał przybycie kuligu. Za nim niebawem z brzękiem i dźwiękiem wpadała huczna zgraja, tocząc po sali skoczne krakowiaki lub dziarskie mazury. Gospodarz domu witał ich z kielichem wina, spełniając duszkiem: Wiwat kulig i łaskawi sąsiedzi! Po hulance nazajutrz rad nie rad zabierał się gospodarz w dalszą z sąsiadami kolej, gdy mu spiżarnię i piwnicę wypróżniono. Powiększał się tym sposobem coraz bardziej kulig, przybywało coraz więcej wesołej młodzieży, sanek i ochoty. Ta hulanka podobna do alpejskiej lawiny, wzrastająca coraz bardziej, gdzie spadła, a to dlatego jedynie aby wesołość pomnożyć, serca zbliżyć, wspólnie się starym obyczajem ucieszyć, topniała nareszcie i każdy do siebie powracał, zabierając gdzie co zostawił i odsyłając nawzajem cudze.

Popielec, także Wstępna Środa, pierwszy dzień postu. Dziś w kościele sypie kapłan nabożnym popiół na głowę, te pamiętne mówiąc słowa: „Proch jesteś w proch się obrócisz.“ Powiadają że jeden muzułmanin będąc w Wenecji świadkiem tego obrzędu, a widząc pożniej jaka spokojność nastąpiła po

szaleństwie zapustnem, sądził że kapłan rozumem posypywał głowy. Dawniej był zwyczaj po wsiach i miasteczkach iż sądzono mięsopust, zamiast którego stawiano bałwana w kajdanach; ścinali go potem, różne czyniąc uciechy, zwłaszcza że i to do zwyczaju należało żeby trunkiem zęby po mięsie popłukać. Dziś chłopcy przypinają w Warszawie ukradkiem tak zwane klocki do sukien kawalerów i panien, szydząc z nich że nie zmienili stanu w czasie zapust.

Wielki post. Posty za wprowadzeniem wiary chrześcijańskiej snadź nie małej doznawały trudności, kiedy Dytmar Merseburski w Ks. 8. tak surowe Chrobrego na łamiących posty wzmiankuje prawo, iżby zęby temu wybijano, ktoby się w poście mięso jeść poważył. Zdaje się jednak że tak surowe prawo wykonywane nie było, ile że wstrzemięźliwi przodkowie nasi nietylko cały wielki post, ale nadto suche, krzyżowe dni, wilje do każdej uroczystości, a nawet szczególnych patronów, środy, piątki, soboty jak najskrupulatniej suszyli, nie dozwalając sobie nawet maślanych pokarmów. Nie mieli wprawdzie oliwy, lecz miejsce jej zastępował rzepny, lniany, makowy, słonecznikowy, przesmażony z cebulą, lub octem wypryskany olej. Wiadoma jest anegdota że papież dziwiąc się ścisłemu zachowywaniu w Polsce postów, zapytał przybyłych do Rzymu Polaków: — Macie też oliwę? Ci mniemając że mowa o oleju, który po łacinie temże samem nazwiskiem mianują; — Mamy, odpowiedzieli, i tak obficie że wozy nią smarujemy. — Kiedy tak, rzecze, to pośćcie.

Wielki Piątek. Dzień poświęcony rozpamiętywaniu męki Pańskiej. Po południu obchodzą się w miastach groby, w niektórych kościołach bardzo ozdobnie i wspanialej u nas jak w innych krajach chrześcijańskich, urządzone. Pospolicie przeznacza się na ten cel jaka uboczna, głęboka kaplica, gdzie ustawiona w dalekiej perspektywie, najczęściej w kształcie promienistego słońca, świetna monstrancja z Sakramentem, okryta przezroczystą gazą, tajemnicze jakieś w pobożnych sercach wzbudza uczucie. Miejsce to przybrane zwyczajnie

w sztuczne kwiaty, lśniące gwiazdy, źwierciadła, migocące światełka, rzęsisto jarzącemi świecami i kolorowemi lampami oświecone bywa. Z przodu stoją piramidy, łuki, także gorejącemi lampami różnokolorowemi, wizerunkami do tego żałobnego obchodu zastosowanemi, w składnej symetrji przyozdobione. Na ziemi przed grobem leży na krzyżu rozpięty Pan Jezus, którego rany z największą skruchą całuje lud pobożny, hojnie na obok stojący półmisek rzucając jałmużny. Dawniej była przy grobie podwójna straż, trzymając karabiny rurą na dół obrócone. Muzyka dobrana przygrywała w pewnych odstępach rozrzewniające melodje, albo też odzywają się przytłumione organy lub pieszczonej harfy żałobne dźwięki. Nad wieczorem odbywały się dawniej procesje z pasjami, a nawet pobożne wyprawiano widowiska, w których wszystkie szczegóły męki Pańskiej naocznie przedstawiać chciano. Szedł człowiek udający Pana Jezusa w koronie cierniowej z łańcuchami, dźwigając krzyż wielki. Dopomagał mu Cyreneusz, otaczali ich żołnierze; a kiedy upadł pod tem brzemieniem, uderzano go, mówiąc: Postępuj Jezu! Kapnicy i biczownicy w szarych lub czarnych kapach, mając tylko otwory wykrojone do oczu, i w tyle zasłony spuszczające się dla obnażenia grzbietu, towarzyszyli w długich szeregach tym pasjom, smagając się i biczując w czasie gdy spiewano Miserere.

Rezurekcja i święcone. Rezurekcja odbywa się pospolicie raniuteńko w niedzielę; po większych miastach już się wieczorem w sobotę zaczyna. Umilkły głuszące klekoty i grzechotki, któremi chłopcy w Wielki czwartek, piątek i sobotę w miejsce dzwonów do ogłaszania nabożeństwa nieznośny łoskot czynili. Uderzają we dzwony, a gdy ksiądz zaspiewał Alleluja, winszowali sobie przodkowie nasi uściśnieniem ręki, skłonieniem głowy i cichym głosem wesołego Alleluja! już w kościele, albo spotykając się na ulicy lub w domu. W czasie rezurekcji strzelano z armat, moździerzy, z karabinów i pistoletów; palono koło kościoła lub na bliższych miejscach beczki smolne. Po skończonem nabożeństwie odleglejsi parafjanie w największym pędzie, wyścigając w drodze

jeden drugiego, do domu na święcone spieszyli, mając ten przesąd że kto najprędzej do domu przybędzie, ten najrychlej żniwa ukończy.

Święcone. Obyczaj to kraju naszego. W tym dniu i najuboższy kmiotek zdobędzie się na kawałek mięsa, kiełbasy, kołacz i jaja; majętniejszy na okazalsze święcone; niesie je do swego plebana, lub wzywa go w dom własny, aby mu je pobłogosławił. Po nabożeństwie odbytem z rodziną, domownikami, gośćmi, dzieli się najprzód gospodarz uprzejmie wśród życzeń jak najlepszego zdrowia i pomyślności święconem jajkiem, którego nikt odmówić nie może. Potem innemi kęsami częstują Baranek z przyprawioną chorągiewką, kołacze żółte z szafranem i rodzenkami, baby, jaja pospolicie żółto malowane, szynka — to grunt święconego. U wielkich panów sadzono się na różne do Wielkanocnej uroczystości zastosowane symboliczne wyobrażenia: robiono baranka z masła, dając mu oczy brylantowe z ukrytych w maśle pierścieni i inne sztuczne utwory z ciasta. W drugie święto Wielkanocne odbywa się Emaus, to jest przechadzka dla rozrywki do ulubionej jakiej okolicy w bliskości miasta na pamiątkę iż Chrystus z uczniami szedł tego dnia z Jerozolimy do Emaus.

Młody wybawca.

Było to na wiosnę. Słońce zaświeciło, topniał lód i śnieg, wody z gór płynęły, wzbierała rzeka, woda wylała na pola — powstała okropna powódź. Ludzie stali nad wodą, załamywali ręce, bo całe ich mienie płynęło na rozhukanej fali.

— Mój Boże! — wołali niektórzy — Coż teraz poczniemy my biedni ludzie! Kto nas poratuje!?...

A woda coraz bardziej szalała, co chwila waliła chaty, unosiła bydło i sprzęty — O! straszna to była chwila.

Wtem całą siłą uderzyła woda w mizerną lepiankę ubogiej wdowy.

— O! ratujcie mię ludzie! — wołała w rozpaczy trzymając na ręku dzieci ratujcie bo już mię woda zabierze! już ginę!...

Słyszeli ludzie jęczącą wdowę, ale każdy bał się iść na pomoc, bo wszyscy mieli i żony i dziatki. Tymczasem wybiega młody chłopiec i tak zawoła do ludzi:

— Dajcie mi wiosła! Pójdę ratować biedną kobietę, — ja nie mam nic do stracenia!

I dali mu ludzie wiosło i łódkę, i płynie ów chłopiec po fali, bierze prawie nieżywą matkę i dziatki do łódki, płynie z niemi do brzegu, gdy nagle okropny bałwan wody uderza o łódkę, którą wywróciwszy zanurza w wodzie. I zginął dobry chłopczyna, zginęła matka z dwojgiem dzieci! W kilka dni zmniejszyły się wody, idą wieśniacy brzegiem i znajdują czworo nieżywych ludzi. Patrzą a to Szymonek sierota, który ratował biedną wdowę z dziećmi. Ludzie złożyli się, kupili trumienki i odbył się pogrzeb, na którym wszyscy płakali i żałowali Szymonka.

— Jaki on musi być szczęśliwy na tamtym świecie! — mówili ludzie — zginął spełniwszy piękny uczynek.

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie! dodali inni.

Uczynki takie Bóg nagradza w niebie, a ludzie płacą błogosławieństwem i chlubnem wspomnieniem.

Do dzisiejszego numeru dołączamy listy zwrotne dla tych czytelników, którzy dotąd nie przysłali przedpłaty za bieżące półrocze, z prośbą o przysłanie jej, jeżeli pismo nadal odbierać sobie życzą.

Przyjaciel dzieci wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca Przedpłata w miejscu wynosi rocznie 4 Złr. 40 cnt. w. a., półrocznie 2 Złr. 20 cnt. w. a Z przesyłką pocztową rocznie 5 Złr. w. a. półrocznie 2 Złr. 50 cnt. w. a. W W. X. Poznańskiem rocznie 3 talary pruskie. Przedpłatę miejscową przyjmuje księgarnia p. Karola Wilda Przedpłatę pocztową (*także z W. X. Poznańskiego*) należy przysyłać **franco** wprost: *Do redakcji Przyjaciela dzieci, we Lwowie w rynku pod l. 51.*

Redaktorka odpowiedzialna **Aniela Zawadzka.** Drukiem K. Pillera 1863